Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 222 | Lwów, czwartek 28 września 1933 | Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

„Czystka“ wśród profesorów

AKADEMJA LITERACKA

Brygady młodych emerytów zostały pomnożone o transzę „byłych profesorów uniwersytetu“. Zniesienie kilkudziesięciu katedr w szkołach wyższych i przeniesienie profesorów w „stan nieczynny“, zwinięcie kilkudziesięciu warsztatów pracy naukowej — jest wielkim krokiem naprzód na drodze do urzeczywistnienia ideologji wychowania „państwowego“.

Usunięcie prof. Stanisława Kota,

zwinięcie katedry kultury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim,

hekatomba uniwersytecka, jak ją nazwała prasa francuska —

to fakty historyczne, zrozumiałe wszystkim i bez komentarza.

Zresztą, pocieszająca w tej sprawie jest okoliczność, że nie jest to znów tak straszny cios dla kultury polskiej, dla nauki polskiej, dla uczonych polskich. Wszak nie spalono książek na stosach, jak w Niemczech, ani jednego profesora u nas nie zamknięto do obozu koncentracyjnego, ani jednego z nich nie zmuszono do emigrowania z ojczyzny, jak to się praktykuje u naszych zachodnich sąsiadów. Żadnemu uczonemu w Polsce ani włos nie spadł z głowy.

Usunięto ich tylko, a była to konieczna ofiara „na ołtarzu oszczędności“.

Ale kultura polska nietylko nie dozna szwanku, lecz przeciwnie, z nawiązką będzie odszkodowana: W najbliższych dniach zostanie urzędowo ogłoszone **założenie akademji literackiej** z p. Kadenem-Bandrowskim na czele.

Zarazem ogłoszone będą nominacje członków tej akademji literatów. Uposażenie ich zapewni im możność radosnej twórczości bez trosk materjalnych, **pensje ich wynosić będą po półtora tysiąca złotych miesięcznie.** Po tem uniezależnieniu literatów należy się spodziewać niebywałego jeszcze dotąd rozkwitu literatury polskiej.

Dla kultury polskiej robi się zatem niemało, aby mogła przeboleć „czystkę“ wśród profesorów.

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział III karny, dnia 26 września 1933 r. Sygn. III Pr. 224/33. Sąd Okręgowy, Wydział III karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489 i 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 24 września 1933 r. konfiskatę „Dziennika Ludowego“ Nr. 219 z daty 24 września 1933 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem **„NA POLSKICH BEZDROŻACH“** w ustępie od słów „A ludność“ do słów „mocarstwowych stosunków“, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występków z art. 127, 170 k. k. 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego“ i w Dzienniku urzędowym. 3) Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu Okręgowego. Protokolant: Szymański wr.

—ooo—

Wszystkie procesy o zajścia w Małopolsce

ROZPOCZNĄ SIĘ W TYM SAMYM DNIU

Przed niedawnym czasem podawaliśmy terminy procesów o zajścia zeszłoroczne w Łapanowie oraz tegoroczne na terenie paru powiatów w Małopolsce środkowej. Proces łapanowski według pierwotnych zapowiedzi miał toczyć się w Krakowie z końcem października lub z początkiem listopada. Procesy o zajścia w Małopolsce środkowej miały odbyć się w Rzeszowie (równocześnie dwa procesy przed dwoma kompletami sądzącemi) i w Tarnowie z początkiem października. Jak nas obecnie informują, wszystkie procesy o zajścia na terenie Małopolski, a więc proces łapanowski w Krakowie oraz procesy rzeszowski i tarnowski zostały wyznaczone na jeden i ten sam dzień, a mianowicie na 9 października br. Wyznaczenie wszystkich procesów na jeden dzień utrudni pracę obrońców i rozproszkuje ich siły.

* * *

Onegdaj doręczono akty oskarżenia dalszym oskarżonym o krwawe zajścia w powiecie ropczyckim.

Ogółem oskarżonych jest 121 osób. Osobne akty oskarżenia doręczone zostały b. posłowi Plucie oraz radcy województwa lwowskiego Hubieckiemu, którzy odpowiadać będą za występek z par. 154 k. k.

Rozprawa rozpoczyna się 9 października i toczyć się będzie równocześnie przed dwoma trybunałami. Przed pierwszym trybunałem, któremu przewodniczy wiceprez. s. o. dr. Byczewski, zasiądzie 50 oskarżonych. Do sprawy tej prokurator powołał 70 świadków. Przed drugim trybunałem, któremu przewodniczy s. o. Górski, zasiądzie 55 oskarżonych, a prokurator powołał 84 świadków. Z pośród oskarżonych 36 przebywa w więzieniu. Rozprawy te rozpisano na 14 dni.

Po ukończeniu tych rozpraw odbędą się dalsze procesy o tesame zajścia. Trwająca obecnie kadencja sądów przysięgłych zostanie dnia 7 października przerwana i wznowiona dopiero po zakończeniu wszystkich rozpraw o krwawe zajścia.

Zgłosili się dalsi obrońcy oskarżonych a to Stypułkowski i Zieliński z Warszawy, Pieracki ze Lwowa, Talasiewicz z Rzeszowa. Obrona powołuje do rozprawy około 200 świadków.

Konstytucja jako rozmiękczony nagniotek

Ogłoszone przez pisma szczegóły projektu BB nie są naturalnie wynikiem „niedyskrecji“ wyszłej ze szczupłego grona wtajemniczonych — tak przynajmniej zapewnia prasa sanacyjna, zastrzegając się, że szczegóły te wyszły z łona opozycji, podczas gdy panowie z grup konstytucyjnych BB nie puścili pary z ust. Znamiennem jednak jest, iż wypierając się udziału w ogłoszeniu tych szczegółów, prasa ta nie twierdzi, że są one nieprawdziwe. Ogranicza się ona tylko do wypisywania hymnów pochwalnych na cześć autorów projektu i jego treści, kwalifikując go jako — wzór dla innych. Może zresztą być, że p. Car, obcinając prawa ludności i Sejmu, wysilił się wzamian na piękne słowa; wątpliwem jednak jest, czy pozostawienie samej nazwy zastąpi utratę tego wszystkiego, co w naszych czasach za prawa konstytucyjne się uważa.

Jak wiadomo, w Austrji też zanosi się na zmianę konstytucji z obecnej demokratycznej na stanową. Zwolennicy Dollfussa, pisząc i przemawiając za taką zmianą, twierdzą, że dotychczasowa konstytucja tak mało weszła w serca i mózgi ludzi, że można ją z łatwością wyciąć i wyrzucić, jak się wycina i wyrzuca rozmiękczony odpowiedniemi plastrami nagniotek. Czy w Austrji istotnie tak jest, w to tutaj nie wchodzimy — u nas natomiast sprawa nie jest ani tak prosta, ani tak łatwo uprościć się nie da, jak to sobie publicyści prasy sanacyjnej wyobrażają.

Konstytucja z 17 marca 1921 nigdy nawet przez swych twórców nie była uważana za doskonałą, za wieczną, niewymagającą zmiany. W każdym z Sejmów wybranych po wejściu konstytucji marcowej w życie: w Sejmach wybranych w listopadzie 1922, w marcu 1928 i w listopadzie 1930 mówiono o potrzebie tych zmian i nie potrzeba było aż specjalnego zainteresowania BB dla tej sprawy, przerzucenia jej z forum sejmowego na forum konwentyklów partji sanacyjnej. Szczególnie po roku 1926, gdy zaczęły się sławne „hocki-klocki“ z konstytucją, gdy kunszt interpretatorski p. Cara zaczął święcić triumfy, wtedy ujawniła się potrzeba zmian i to w duchu rzeczywistego, tj. odpowiadającego duchowi konstytucji, jej wykładania. BB nie dopuścił do tego, gdyż wiedział, że każde prawdziwe stosowanie konstytucji podważa jego istnienie i jego system.

A jednak ludność — naturalnie nie ta jej nikła część, która z tych czy innych powodów idzie w ogonie BB — nie wyzbyła się wiary, że konstytucja w swych głównych zasadach, w swem demokratycznem ujęciu jej praw, w rozgraniczeniu kompetencyj Sejmu i Senatu, jeżeli ostatni już istnieć musi, nie może być zmieniona w sensie pogorszenia, a tem mniej odebrania tych praw. Nie jest prawdą, jakoby w sercach i duszach szerokich warstw ludności konstytucja stała się czy zbyteczną czy lekceważoną rzeczą, bez której można się obejść, a nawet (porównanie z nagniotkiem), której pozbycie się przynosi ulgę. Łatwo to mówić i pisać w tym sensie, ale na zapytanie ludności, na zwrócenie się do niej o wotum (naturalnie w innej formie niż zapomocą wyborów brzeskich!) na to się BB nie odważy, o tem nawet słyszeć nie chce.

Siedm zgórą lat podkopywało się konstytucję, ale nie zdolano wykorzenić jej z opinji publicznej, która mimo jej wypaczenia przecież widzi w niej zwierciadło swych praw politycznych i ludzkich. Teraz rzekomo nadszedł czas na wycięcie czy na ścięcie jej i postawienie wzamian czegoś, co nie ma za zadanie służyć narodowi, lecz w najlepszym razie partji. Czy ta pora naprawdę przyszła, zobaczymy. Jeszcze BB nie wypowiedział ostatniego słowa, jeszcze niewiadomo, jakich chwyci się metod dla złamania oporu — dziś już zgóry można powiedzieć, że są w historji przykłady, że większe i silniejsze niż nasz BB — partje padły w proch, a ludność i jej uświęcone prawa pozostały i trwają. Bo ona ma korzenie głęboko zapuszczone w ziemi, podczas gdy BB jest tworem sztucznym i przeminie, jak wszystkie takie twory.

Codzienna konfiskata

—o—

Za co nas wczoraj skonfiskowano?

Za sprawozdanie z zebrania ludowców we Lwowie.

Wraz z tytułem.

Czas odnowić przedpłatę na październik

Sumienie Swiata

W książce tow. Aleksandra Zévaès'a o Procesie Dreyfusa autor stwierdza, iż proletarjat w walce o sprawiedliwość poświęca często własną sprawę, zawiesza własną walkę, zapomina o pochodzeniu burżuazyjnem, zawodzie i przeszłości ofiar wymiaru sprawiedliwości, a biegnie na pomoc ofierze, bierze udział w walce o jej rehabilitację i widzi w niej tylko cząstkę umęczonej ludzkości, oddanej na pastwę cierpień i tortur. — Miljony często stają do walki o sprawiedliwość dla jednej osoby, dla kilku osób. Dlaczego nie mieć nadziei, pewności, iż kiedyś miljony te staną do walki o sprawiedliwość dla wszystkich, dla wszystkich ofiar ustroju społecznego. Tak było za czasów Dreyfusa tak jest i obecnie. W związku z procesem o podpalenie Reichstagu do walki w skali międzynarodowej stanął w pierwszym rzędzie proletarjat. Udział jego w manifestacjach i protestach jest tak liczny, iż na zgromadzeniu, urządzonem nie przez partje proletarjackie, a przez Ligę zwalczania antysemityzmu w Paryżu, wielki adwokat paryski (nie socjalista) de Moro-Giafferi rozpoczął swe przemówienie słowami: „Towarzysze!", aczkolwiek przyznał się, iż formuły tej zwykle nie używa, jednak wzruszenie, które go ogarnęło było tak silne, iż bez trudu użył tego określenia braterstwa.

Moro-Giafferi, a wraz z nim cała klasa robotnicza, broni więc niewinnie oskarżonych, nietylko komunistycznego posła **Torglera** i 3 komunistów Bułgarów, ale i nawet ofiarę **Goeringa**, **Van der Luebbego**, który też wszakże właściwym sprawcą podpalenia nie był. Wedle zaś **Moro - Giafferi** był prawdo podobnie nieświadomym pomocnikiem **Hitlera**, a stał się ofiarą rządu niemieckiego i dla ukrycia właściwych sprawców może złożyć swą głowę pod topór. Wedle **Moro - Giafferi** Van der Luebbe jest człowiekiem egzaltowanym i chorobliwie ambitnym, w dudym stopniu działającym dla rozgłosu, nie chce zdradzić współsprawców faszystowskich a oświadcza władzom: „Jestem samotnikiem, działałem sam, nie mam wspólników". **Luebbe**, ofiara prowokacji Goeringa, nie mówi prawdy, gdyż wierzy jeszcze w szczerość hitlerowców i milczy. **Moro - Giafferi** rozumie go, ale czy sędziowie niemieccy mają prawo być i są też tak naiwni.

A jak powiązane zostało oskarżenie przed sądem Najwyższym w Lipsku o „udział w zabójstwie" wedle dekretów z 28 lutego, 29 marca i 7 kwietnia 1933, za który to udział grozi kara śmierci? **Torglera**, szefa frakcji komunistycznej, widziano wychodzącego z Reichstagu po jego podpaleniu, trzech świadków widziało go kilka godzin przed pożarem, rozmawiającego z Van der Luebbe (to jest główny dowód), a ponadto kiedyś Torgler, jako radny miejski Berlina, specjalnie miał poruczony dział walki z pożarami: jest więc specjalistą w tej dziedzinie. W ten sposób Hitler chce uzasadnić swa tezę, iż podpalaczami byli komuniści. Nie wystarczało jednak tylko oskarżenie Torglera, należało jeszcze nadać sprawie charakter zamachu międzynarodowego i dlatego postawieni zostali w stan oskarżenia trzej zbiegli ze swego kraju komuniści bułgarscy: **Dymitrow**, **Popow** i **Tanew**. Prokuratura niemiecka twierdzi, iż zostali oni skazani na karę śmierci za podpalenie katedry w Sofji. Tymczasem Torgler ustalił swoje alibi i wyjście jego po pożarze z Reichstagu, okrążonego policją, bez zatrzymania, było niemożliwością. Luebbe był faszystą, wrogiem partji komunistycznej, z której został wydalony i znajdował się w bliskiem kontakcie z hitlerowcami. Trzej komuniści bułgarscy zaś wcale nie zostali skazani za podpalenie katedry w Sofji.

Zresztą zamach na Reichstag nie był potrzebny komunistom a tylko Hitlerowi.

Tyle o samym procesie w Lipsku i o roli w walce o sprawiedliwość klasy robotniczej. Jakie jednak jeszcze nasuwa on myśli i uwagi.

Poraz pierwszy, zdaje się, w historji proces przeprowadzany przez sąd, nie dający gwarancji bezstronnego wymiaru sprawiedliwości, kontrolowany jest poza granicami kraju, w którym odbywa się proces formalny, przez międzynarodową komisję prawników, posiadającą pod względem swej fachowości i przyjęte procedury charakter normalnego sądu. Ten drugi sąd — bezstronny— wydaje umotywowane orzeczenie o winie oskarżonych oraz ustala osobę faktycznego sprawcy. Prokuratura sądu w Lipsku w pewnym stopniu zmuszona jest ten drugi sąd uznać i korespondować z nim.

Powstaje ponadto, wprawdzie nie poraz pierwszy, ale w sposób bardziej kategoryczny, kwestja udziału w obronie oskarżonych w sprawach, rozpoznawanych przez sądy, co do których bezstronności **SUMIENIE ŚWIATA** ma wątpliwości — adwokatów niezależnych od władz kraju, w którym proces się toczy, awokatów z zagranicy tego kraju. **SUMIENIE ŚWIATA** może nie mieć zaufania bowiem nietylko do władz i sądów pewnego kraju, ale i do jego adwokatury. Moro - Giafferi zwraca się jednak do palestry niemieckiej, mówiąc, iż praktykuje ona zawód, wymagający w okresie teroru, niezależność i szlachectwo, wzywa adwokaturę niemiecką do spełnienia swego obowiązku i przejścia przez wrota bohaterstwa We Francji w epokach największego teroru, przed trybunałami rewolucyjnemi najbardziej nie popularny z oskarżonych broniony był z całą swobodą przez adwokatów, którzy narażali się jednocześnie na nóż gilotyny i noże tłumów. Zaś adwokat, który miał bronić Charlotte Corday, zabójczynię Marata, a nie mógł tego uczynić, gdyż o terminie procesu został zawiadomiony już po sprawie, nazajutrz przybył do trybunału rewolucyjnego i oświadczył publicznie przed sądem, iż pozbawiony został wielkiego honoru obrony dziewczyny z tłumu, którą uwielbia. Czy adwokaci niemieccy będą mieli taką odwagę? „Noście tę samą togę co i tamci obrońcy a będziecie **tchórzami**, jeśli pod czarną togą, symbolem naszej odwagi i wolności, nie zabije serce, które nie ulęknie się nikogo i niczego".

Proces o podpalenie Reichstagu nie jest procesem tylko niemieckim. Wymiar sprawiedliwości przestaje być narodowym czy państwowym. Sprawiedliwe wyroki przestają być wydawane w rzeczywistości w imieniu jednego państwa. Sprawy jednego narodu i państwa obchodzą ludzi na całym świecie. Powstaje sprawiedliwość międzynarodowa wolna i niezależna od wpływów rządu nawet najbardziej krwawego. Jej wyroki obowiązywać będą ludzkość całą. Po przez dążenia rasistowskie Niemiec **Hitlera**, niezależnie od woli rządu tego państwa a nawet właśnie ze zgliszcz nacjonalistycznej pożogi Reichstagu rodzą się ogólnoludzkie i międzynarodowe instytucje wymiaru sprawiedliwości. Wymiar ten coraz bardziej staje się uniwersalny, a sprawiedliwe wyroki wydawane są w imieniu **SUMIENIA LUDZKOŚCI**.

Takie myśli nasuną mi rozpoczynający się proces o podpalenie parlamentu niemieckiego. **JÓZEF LITAUER.**

Zjazd T. U. R. we Francji

Założona przed pięciu laty we Francji filja **Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego** rozwija się stale pomimo piętrzących się z każdym rokiem przeszkód i trudności. Jeśli ciężko jest u nas w kraju nieść pochodnię oświaty demokratycznej, szerzyć myśl wolną i zapoznawać z ideją Socjalizmu, to cóż powiedzieć o wysiłku na emigracji tych ludzi, których wygnał z kraju ojczystego brak pracy i chleba, którzy muszą z trudem przystosowywać się do nowych warunków życia, niejednokrotnie do pracy nie odpowiadającej ich siłom fizycznym i upodobaniom, w otoczeniu ludzi obcych językiem, duchem, zwyczajami, w poczuciu niemożliwości zmiany swego losu. Ileż goryczy, ileż upokorzeń, ileż zawodów czeka emigranta, z jakimże trudem i wysiłkiem woli musi on zagłuszać swe tęsknoty, swe żale, swe smutki, ażeby odzyskać równowagę moralną i wiarę w lepsze jutro. Jakąż więc zasługę mają ci, którzy podjęli się pracy kulturalno - oświatowej bez żadnej pomocy materjalnej, bez żadnej nawet zachęty i rady z zewnątrz, bez żadnej nagrody ani materjalnej ani moralnej, poświęcając wolne od znojnej pracy chwile i nie zrażając się przeciwieństwami. A walka jest zawzięta: kler polski prowadzi akcję nietylko przy konfesjonale ale też i u pracodawców, reakcja pod wszelkiemi postaciami prowadzi destrukcyjną robotę względem T.U.R.-a. I pomimo tak niesprzyjających warunków zjawił się nowy element — kobiety, które wystąpiły z jakimś przedziwnym zapałem z gorącą wiarą w potrzebę oświaty i podniesienia kultury. Pierwsze Koło pod nazwą „Kobiet postępowych" powstało przed dwoma laty, dziś jest ich już 9, a 5 jest w stadjum organizacji. To już było całkowitą niespodzianką dla kleru. Te kobiety, które zdawały się ulegać ślepo rozkazom księży, należały do bractw różańcowych i odciągały mężów od wszelkiej akcji społecznej uświadamiającej, a więc od wstępowania do sekcji polskich związków zawodowych francuskich jak i do oddziałów Tura, wyzwoliły się od ciążących im więzów klerykalnej obłudy i uniżoności względem możnych, a zbudowały samorzutnie własną organizację, stawiając pod opiekuńczym sztandarem i pięknemi hasłami Tura.

Zjazd tegoroczny odbył się w sercu zagłębia górniczego Francji północnej mieście **Lens**, całkowicie zniszczonem podczas wielkiej wojny i nowocześnie odbudowanem. Obrady odbywały się w Domu Związkowym. Zjechało 60-ciu delegatów, reprezentujących 42 oddziały, z których oczywiście niektóre wegetują.

Duszą całej organizacji jest tow. **Baran**, który po swej znojnej pracy w kopalni poświęca bez żadnego wynagrodzenia chwile wolne ukochanej pracy oświatowej.

Zjazd był przygotowany i zorganizowany bardzo starannie, prezydjum opracowało sprawozdanie pisemne i szereg wniosków, porządek dzienny był ustalony i obrady toczyły się pod sprawnem i umiejętnem kierownictwem przewodniczącego tow. Barana. Otwarcie zjazdu wyznaczone na godz. 10-tą rano zostało opóźnione do godz. 11-ej z uwagi na zapowiedziany przyjazd tow. **Niedziałkowskiego**. Tę godzinę zużytkowano na wysłuchanie doskonałego referatu ob. **Przegalińskiego**, niestrudzonego krzewiciela idei spółdzielczości. Dał on niezmiernie ciekawy i pouczający zarys historyczny ruchu spółdzielcze go na emigracji i wzbudził szczere zainteresowanie słuchaczy dla celów kooperacji, jako jednej z praktycznych dróg wyzwolenia społecznego.

Ukazanie się na sali tow. **Niedziałkowskiego** powitane było owacyjnie przy dźwiękach orkiestry górniczej z Dechy. Była to chwila uroczysta, odczuć było można w tych owacjach całą tęsknotę do kraju, całą radość z posiadania w swem gronie przedstawiciela P. P. S. Przemówienie jego słuchane było z wytężoną uwagą i w podniosłym nastroju, jako głos płynący z kraju, który pomimo wszystko tkwi w rzewnej pamięci każdego emigranta.

Ze sprawozdania Zarządu Głównego na okres od ostatniego zjazdu 21 listopada 1931 r. w Donai do 15 sierpnia 1933 r. dowiadujemy się, że członków zarejestrowanych jest 1500, niestety, jednak kryzys wpłynął na zmniejszenie dochodu ze składek, wielu bowiem członków pracuje 5, 4 lub 3 dni w tygodniu. Pomimo tego jednak stan gotówki w kasach okręgowych się poprawił, a długi Zarządu Głównego się zmniejszyły. Ze składek wynoszących 2 fr. miesięcznie, 40 proc. pozostaje w kasie okręgowej, a 60 proc. idzie do Kasy Zarządu Głównego.

Bibljoteki oddziałów przedstawiają wartość 50.000 fr. Zarząd Główny dokłada starań, aby przeprowadzić ich oczyszczenie z utworów literatury pornograficznej i kryminalnej, jakoteż wydawnictw sprzyjających utrzymaniu ciemnoty, jak różne senniki, wróżbiarze i t. p.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 245 odczytów, przedstawień teatralnych 270, wycieczek zbiorowych 28, oraz wyświetlono 120 filmów. Inwentarz ogólny — szafy, narzędzia introligatorskie, instrumenty muzyczne, przybory sportowe przedstawiają wartość 19.000 franków.

Tworzą się koła samokształcenia, w których nasi turowcy mozolnie studiują bez żadnej pomocy, zdobywając zbożnym wysiłkiem cegiełkę po cegiełce wiedzy i wyrabiając się na światłych i uświadomionych obywateli. W wielu oddziałach Tura powstają sekcje sportowe, piłki nożnej, koszykówki, tworzą się gromady harcerskie jak w Barlin Loos en Gohelle, Sallaumines, Lens 4, klub mandolinistów, orkiestra górnicza w Dechy, zespoły muzyczne, wszystkie te usiłowania paraliżuje brak środków na zakup instrumentów i brak instruktorów. Ze szkółek polskich założonych staraniem turowców w Colombes, Loos en Gohelle i Havres, pierwsza opanowana została przez przeciwników.

Naogół władze polskie nie interesują się temi wysiłkami pracy oświatowo-kulturalnej, a nauczycielstwo polskie odnosi się doń wrogo.

Po dyskusji, jaka się wywiązała z okazji sprawozdania, zabrał głos sekretarz Zarządu, tow. **Żabczyk**, dla zreferowania wniosków opracowanych. Scharakteryzował stosunek Tura do kleru i wolnej myśli jako oparty na szerokiej tolerancji, wskazywał na konieczność krzewienia idei zgodnego współżycia ludzi wszelkich ras i poszanowania godności człowieka, wreszcie nawoływał do podniesienia obyczajowości i walki z alkoholizmem.

Ze swej strony oddziały nadesłały cały szereg wniosków natury praktycznej, jak: obniżenie składek, sporządzenie inwentarza książek, skompletowanie małych bibljotek, ogłoszenie konkursu na pracę z dziedziny socjologji, udzielanie wskazówek dla zakładania czytelń, instrukcji dla urządzania popisów i kursów, zaopatrzenia oddziałów w sztuki teatralne o charakterze robotniczym dla dzieci i dorosłych, wyświetlania filmów polskich, dostarczania prelegentom odpowiednich podręczników, wreszcie zorganizowania zbiorowej wycieczki do Polski.

Obrady zjazdu utrzymane były na wysokim poziomie i pisma miejscowe francuskie poświęciły im bardzo przychylne wzmianki. Zauważyć też należy, że harmonja pomiędzy sekcjami polskiemi związków zawodowych francuskich a oddziałami Tura coraz więcej się ustala.

IZA ZIELIŃSKA.

Raport dla rządu Patagonji: osobliwości Europy

Znany pisarz polityczny francuski p. Władimir d'Ormesson przedstawia, pod postacią raportu, przesłanego ministrowi spraw zagranicznych Patagonji, niektóre osobliwości dzisiejszej Europy, jakby je widział ktoś zzewnątrz (Le Temps, Nr. 26316):

„— Europa podzielona jest w tej chwili na dwa obozy. Z jednej strony kraje któremi rządzą dyktatury. Z drugiej strony te, które zachowały nienaruszone korzystanie ze swych swobód obywatelskich.

Oczywiście z jednej strony na drugą pada wiele zgryźliwości. Zwolennicy silnej władzy oświadczają, że minął czas wolności, a niema wróbli, któreby brałyby się jeszcze na te plewy. Zwolennicy wolności zaś utrzymują, że zniesienie jej oznacza poprostu nawrót w barbarję.

Nie trzeba jednak sądzić, że te gwałtowne przeciwstawienia się przeszkadzają serdecznym stosunkom: polityka europejska nie z takiemi drażliwościami daje sobie radę.

I oto Anglja, która pozostała najbardziej liberalnym narodem świata, nie ma lepszej przyjaciółki nad Włochy, gdzie z wolności natrząsają się codziennie, a gdy p. Mussolini piorunuje przeciw parlamentaryzmowi i demokracji, Anglicy nie więcej na to zwracają uwagi, niż Włosi wtedy, gdy znowuż Anglicy wygadują na rządy ucisku.

Podobnie Rosja Sowiecka z tysiącznemi uprzejmościami zwraca się do Republiki Francuskiej, uważanej powszechnie za kraj najbardziej burżuazyjny w Europie, a z drugiej strony p. Herriot oświadcza, że rządy bolszewickie to raj.

Kłócą się z sobą Europejczycy ostro. Ale tylko ktoś głupi mógłby sądzić, że przeciwieństwa ich są sztywne i ostateczne. Stanowiska poszczególnych państw zmieniają się na szachownicy z dnia na dzień, tak że wszystko jest tu możliwe i polityka europejska jest ruchoma.

A jednak możnaby twierdzić, wprost przeciwnie, że polityka europejska nie jest wogóle ruchoma, pozostając tąsamą poprzez wieki.

W każdym razie wiatr dyktatorski wieje nad Europą...".

* * *

Może istotnie ktoś zzewnątrz lepiejby widział, niż sami mieszkańcy Europy, znieczuleni codziennemi niespodziankami, ku czemu idzie ona w swym rozstroju obecnym.

Wyrok w procesie sanockim

We wtorek wieczór skończyły się przemówienia, poczem po resume przewodniczącego przysięgli o 7 wieczór udali się na naradę.

Za pół godziny przysięgli zwrócili się do trybunału o postawienie ewentualnego pytania odnośnie do kom. Drewińskiego, czy namawiał on do uszkodzenia ciała Owoca. Po dyskusji stron trybunał postanowił postawić przysięgłym następujące pytanie:

„Czy osk. Bolesław Drewiński jest winien, że jako komisarz policji w związku z urzędowaniem nakłaniał wielokrotnie Stankiewicza do ciężkiego uszkodzenia ciała Władysława Owoca?".

Przysięgli powtórnie udali się na naradę, która trwała do 9.20 w nocy, poczem zwierzchnik ławy odczytał werdykt:

Pytanie, czy Jajko zranił Owoca i nieumyślnie zabił Chudzika — 12 głosów tak;

pytanie, czy Stankiewicz wielokrotnie namawiał Jajkę do zbrodni i był mu w jej wykonaniu pomocny — 12 głosów tak;

pytanie, czy Drewiński jako komisarz policji w związku z urzędowaniem nakłaniał wielokrotnie Stankiewicza do uszkodzenia ciała Owoca — 10 głosów tak, 2 nie;

pytanie, czy Drewiński, mając wiadomość o przygotowaniu przestępstwa, zaniedbał mu przeszkodzić — 12 głosów nie.

Narada trybunału trwała blisko 2 godziny. O 11.40 przewodniczący ogłosił wyrok:

Roman Jajko 2 lata więzienia bez zawieszenia,
Stefan Stankiewicz 2 i pół lata bez zawieszenia,
Bolesław Drewiński 5 lat bez zawieszenia.

MOTYWY WYROKU

W motywach trybunał przyjął odnośnie do Jajki, jako okoliczności łagodzące przyznanie się do winy, wymienienie dalszych sprawców, oraz pozostawanie pod wpływem silniejszego od niego wolą Stankiewicza, zaś jako okoliczność obciążającą, że popełnił równocześnie dwa czyny przestępcze. Z tego powodu sąd nie przyznał mu zawieszenia kary.

Co do Stankiewicza sąd przyjął jako okoliczności łagodzące, że dotychczas nie był karany, że ma liczną niezaopatrzoną rodzinę i że stał pod naciskiem swego przełożonego, zaś jako okoliczności obciążające, że skutkiem swego działania zaszkodził powadze władzy.

Co do Drewińskiego sąd przyjął jako okoliczności łagodzące: nienaganne dotąd życie i niezamożną rodzinę, zaś jako okoliczności obciążające, że jako naczelnik służby bezpieczeństwa podeprwał zaufanie do władzy, że nakłonił podwładnego (Stankiewicza) do popełnienia przestępstwa i że był moralnym sprawcą przestępstw, popełnionych przez Jajkę i Stankiewicza. Z powodu przewagi okoliczności obciążających nad łagodzącemi sąd wymierzył mu najwyższy dozwolony wymiar kary.

Jajce i Stankiewiczowi zaliczono do kary areszt śledczy.

Drewiński, dotychczas na wolnej stopie, został po ogłoszeniu wyroku aresztowany.

LISTY Z KRAJU

—o—

Jedlicze, we wrześniu.

W ślad za innemi ośrodkami robotniczemi także i u nas na tym odcinku Podkarpacia dzięki inicjatywie komitetu miejscowego PPS utworzona została nowa placówka, której konieczną potrzebę odczuwaliśmy oddawna. Mimo wszelkich przeciwieństw i przeszkód udało się zorganizować oddział Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej, przy którym otwarta będzie w najbliższych dniach poradnia świadomego macierzyństwa.

W tym celu urządzono dnia 12 bm. odczyt, na którym przy bardzo licznym udziale zebranych, a w szczególności kobiet i zaproszonych okolicznych lekarzy tow. senatorka Dorota Kłuszyńska w przeszło dwugodzinnym referacie omówiła położenie kobiet w ogólności, a w szczególności kobiet pracujących, jak również ich upośledzenie. Przytem, nawiązując do stosunków polskich, dosadnie przedstawiła obecne warunki życiowe klasy pracującej w Polsce, co zebrani z wielkiem entuzjazmem przyjęli burzą oklasków, dając tem samem wyraz zrozumienia i wielkiego uznania dla tow. Kłuszyńskiej.

Po obszernej dyskusji i omówieniu spraw organizacyjnych, bardzo znaczna ilość kobiet zapisała się na członków RTSS, co wykazuje wielkie u nich zrozumienie, że tylko własnemi siłami i pozbywając się przesądów, mogą wywalczyć sobie należne prawa w świecie. — Ta nowa placówka mieć będzie wszelkie dane pomyślnego rozwoju na tutejszym gruncie i życzyćby należało, aby i inne miejscowości poszły za tym przykładem.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Ze sztuki

MUZEA POLSKIE

pod redakcją dra Feliksa Kopery

Dzięki inicjatywie właściciela Drukarni Narodowej N. Telza, popartej przez dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie dra Feliksa Koperę, pojawić się ma cykl ilustrowanych publikacyj, zawierających wybór i opis celniejszych zabytków, pomieszczonych w różnych muzeach na ziemiach Rzeczypospolitej. Zamiar zasługuje na pełne uznanie, bo słusznie pisze w tej sprawie redaktor wydawnictwa, że muzea są to niejako okna wystawowe państw i że kulturę i potęgę narodów poznaje się po muzeach. Muzea szerzą ponadto ideę piękna i nieraz wyrabiają poczucie narodowe. Starsi krakowianie wiedzą o tem dobrze, jak liczne rzesze z Wielkopolski, z dawnej Kongresówki, ze Śląska i dalekich kresów umacniały się w narodowem uświadomieniu, oglądając w muzeach krakowskich zabytki i pamiątki przeszłości, dzieła Matejki, Grottgera i Malczewskiego.

Wydawnictwo tego rodzaju ma się stać niejako podręcznikiem muzeum i nietylko rozszerzyć wiedzę o sztuce, ale zarazem przez pomieszczenie podobizn celniejszych dzieł sztuki dać oglądającemu te wrażenia, jakie daje piękno. Na zamierzony cykl złożyć się mają w pierwszym rzędzie: I. Muzeum Narodowe w Krakowie, II. Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu, III. Muzeum Narodowe w Warszawie, IV. Zamek królewski w Warszawie, V. Muzeum Czartoryskich w Krakowie. W dalszym ciągu mają być opublikowane muzea lwowskie i inne.

Narazie pojawiło się już w drugiem wydaniu Muzeum Narodowe w Krakowie. Wydawnictwo mamy właśnie pod ręką. Zawiera ono 38 stronic tekstu i 274 przeważnie bardzo dobrych reprodukcyj. Tekst, ułożony sposobem katalogowym, podaje najważniejsze wiadomości o czasie powstania dzieła, jego autorze, treści, pochodzeniu, technice, rozmiarach oraz notatkę o najważniejszej literaturze przedmiotu. Można zatem powiedzieć, że tekst spełnia istotne i niezbędne swoje zadanie, przygotowując czytelnika do roli widza i kontemplatora, a dodać tylko trzeba, że spełnia to zadanie bez zarzutu.

Reprodukcje nie dają całej zawartości Muzeum Narodowego. Byłoby to zresztą w naszych warunkach niepodobieństwem, choćby tylko ze względu na koszta wydawnictwa i jego rozmiary. Obrano w tym wypadku celową zasadę podania wyboru zabytków celniejszych, zarówno będących w posiadaniu Muzeum, jak i tamże zdeponowanych. Redaktor kierował się tutaj ważnym względem, że zabytki te, wróciwszy do właścicieli, już nie będą dostępne ogółowi, a tak ogół skorzysta przynajmniej z reprodukcyj, na czem zyska bodaj częściowo użyteczność publiczna.

W zbiorze reprodukcyj znajdujemy wszelkiego rodzaju przedmioty sztuki i przemysłu artystycznego, a więc obrazy, rzeźby, relikwjarze, kafle, sprzęty, tkaniny, zbroje, naczynia, minjatury, nawet tabakierki, zegarki, ordery i inne. Pośród obrazów i rzeźb uwzględniono co piękniejsze rzeczy już od końca XIV wieku. Z wieku XVIII mamy ciekawe okazy z dzieł de Silvestre'a, Ludwika Tocqué, Mierisa młodszego, Magnasco, Ludwika Marteau, Per Kraffta, Grassiego, Lampiego, Elżbiety Lebrun, Bacciarellego. Cały okres dawniejszy aż po koniec wieku XVIII przynosi przeważnie dzieła mistrzów cudzoziemskich, z wyjątkiem zadomowionych u nas Wita Stwosza i Bacciarellego. Dobrze się stało, że znalazły się mimo to w wyborze, naprzód dla swego piękna, powtóre dlatego, że należą do naszej kultury, skoro spotkały u nas zapotrzebowanie, zrozumienie i naśladowców.

Dla różnych względów najefektowniej może dla nas przedstawiają się reprodukcje malowideł i rzeźb z w. XIX. Niemałą rolę odgrywa tutaj fakt, że są to dzieła mistrzów Polaków i to z okresu, gdy sztuka polska doszła nareszcie do pełnej świadomości swojego indywidualizmu i swojej siły. Wydawnictwo przynosi piękne reprodukcje najwybitniejszych reprezentantów sztuki w tym okresie. Są tu oni prawie wszyscy: Michał Stachowicz, Aleksander Orłowski, Piotr Michałowski, Juljusz Kossak, Jan Matejko, Józef Brandt, Artur Grottger, Maksymiljan Gierymski, Józef Chełmoński, Henryk Siemiradzki, Henryk Rodakowski, Juljan Fałat, Witold Pruszkowski, Jacek Malczewski, Kazimierz Pochwalski, Teodor Axentowicz, Jan Stanisławski, Olga Boznańska, Ferdynand Ruszczyc, Leon Wyczółkowski, Stanisław Wyspiański, Marceli Guyski, Teodor Rygier, Antoni Kurzawa, Pius Weloński, Antoni Madeyski, Wacław Szymanowski, Konstanty Laszczka i kilku innych.

Pod adresem redaktora i wydawcy niech wolno będzie wystosować dwa życzenia. Jeżeli I tom podjęgo wydawnictwa ukaże się w III wydaniu, czego życzyć sobie należy, pragnęlibyśmy, ażeby wybór celniejszych dzieł rozszerzono także na tych wybitnych mistrzów, którzy zabłysnęli wybitnym talentem dopiero w pierwszych dziesiątkach wieku XX (np. Pautsch, Sichulski, Dunikowski), powtóre ażeby przynajmniej pewną część reprodukcyj podano w szacie barwnej oryginałów. Wybór byłby w tym kierunku zapewne niełatwy, byłby wszakże pożądany i przyczyniłby się w wysokim stopniu do jeszcze większego podniesienia zalet zasłużonego wydawnictwa. Nakoniec życzymy serdecznie redakcji i wydawcy, aby powiodło się im jak najprędzej doprowadzić zamierzone wydawnictwo do całkowitego wykonania. Sztuka i publiczność polska będą im za to zobowiązane do szczerej wdzięczności.

Dr. Michał Janik.

MAŁY FELJETON

W Mirmidonji

Powróciła do Warszawy ekspedycja naukowa, która przez siedem lat bawiła w Afryce Środkowej. Uczestnicy wyprawy przywieźli obfity materjał naukowy, dotyczący zarówno przyrody tego mało znanego kraju, jak również stosunków kulturalnych, społecznych i obyczajowych, panujących wśród tamecznych rzekomo dzikich mieszkańców.

Dzięki uprzejmości przewodniczącego ekspedycji, prof. Sambuckiego, możemy czytelników naszych zapoznać z urywkiem z obszernego sprawozdania, które niebawem ukaże się w druku. Fragment, użyczony nam łaskawie przez prof. Sambuckiego, dotyczy życia i obyczajów mało znanego plemienia Mirmidonów.

„U Mirmidonów — czytamy w sprawozdaniu prof. S. — etatyzm doprowadzony został do ostatecznych granic doskonałości. Niema dziedziny życia, któraby nie była regulowana przez państwo. I jakkolwiek nam, mieszkańcom Europy, może się to wydawać dosyć dziwnem i dzikiem, to jednak u Mirmidonów system ten daje bardzo dobre wyniki.

Rzeczą nie do wiary wydawało się nam, dopóki sami nie przekonaliśmy się, że nawet przestępczość stanowi w Mirmidanji monopol państwowy i jest regulowana przez państwo. Rok rocznie, równocześnie z budżetem państwa na nadchodzący rok, układany jest preliminarz przestępstw, a zatem przewiduje się na podstawie danych statystycznych, zebranych w innych państwach, ile w nadchodzącym roku ma się dokonać podpaleń, mordów, napadów rabunkowych, kradzieży z włamaniem i bez, defraudacyj i t. d. I jak w innych państwach istnieją koncesjonarjusze, korzystający z prawa sprzedaży wyrobów monopolowych, tak w Mirmidonji władze udzielają koncesyj na podpalania, na kradzieże, na napady i t. p. Morderca, rabuś, podpalacz, złodziej, schwytany na miejscu przestępstwa, gdy wylegitymuje się koncesją, zostaje z miejsca zwolniony. Biada zato Mirmidonowi, który, nie posiadając koncesji, popełni jakikolwiek kryminał. Zostaje on ukarany za przestępstwo jako takie, a ponadto za podrywanie monopolu państwowego.

Nie wolno także koncesjonarjuszowi jednego rodzaju przestępstw popełniać przestępstw nie objętych jego koncesją, ani też przekraczać kontyngentu, przewidzianego w preliminarzu rocznym. Rzeczy te są w Mirmidanji bardzo ściśle przestrzegane i jak nam opowiadano zaszedł niedawno wypadek, że kacyk z okolic jeziora Baugweolo namawiał koncesjonarjusza, aby zakatrupił pewnego niemiłego kacykowi Mirmidona. Koncesjonarjusz odparł:

— Panie kacyku, nie da się zrobić. Ja jestem uczciwy złodziej. Na mokrą robotę ja nie pójdę. Nie mam na to koncesji.

Efekt, jaki daje upaństwowienie przestępczości, jest nadzwyczajny. Przedewszystkiem władze ZGÓRY wiedzą, gdzie kogo co spotka, kogo napadną, kogo obrabują, gdzie odbędzie się włamanie, jaki gmach państwowy zostanie w interesie państwa podpalony. Pozwala to na znaczne ograniczenie aparatu wywiadowczo-śledczego, a — co ważniejsza — zapewnia państwu udział we WSZYSTKICH dochodach obywateli Mirmidonji. Koncesje stanowią główną pozycję dochodową w budżecie, ale też Mirmidonja jest jedynem państwem, które w obecnych czasach kryzysowych ma budżet bezdeficytowy.

Stało się to przez upaństwowienie przestępczości".

ULTIMUS.

Działalność Zw. Zaw. Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce

Przez dwa dni toczyły się w Warszawie obrady **X Zjazdu Zw. Zaw. Drukarzy i pokrewnych zawodów.** X Zjazd odbywał się w ciężkim dla zawodu drukarskiego momencie, kiedy to bezrobocie dziesiątkuje członków, wskutek czego przed kierownictwem Związku piętrzą się olbrzymie trudności.

Dlatego przedewszystkiem na czoło zagadnień związkowych w okresie sprawozdawczym wysunęła się kwestja **bezrobocia**, która jest wynikiem w pierwszym rzędzie **mechanizacji** przemysłu drukarskiego (powiększenie ilości maszyn do składania, maszyn rotacyjnych, płaskich), z drugiej zaś strony nadmiar uczniów i zła konjunktura gospodarcza.

Podczas kiedy w pierwszem półroczu 1929 r. liczba bezrobotnych drukarzy wynosiła 10 proc. ogółu członków, w końcu tego roku bezrobocie objęło już 20 proc. W roku 1930 na 4.972 członków Związku było już 1254 bezrobotnych, a więc 27 proc. W 1931 r. na 4384 — 1751 pozostawało bez pracy, zaś w 1932, przy zmniejszonej do 3.753 liczbie członków, bezrobociem było dotkniętych 1720 członków, a więc 46 proc.

Największe bezrobocie dotknęło składaczy ręcznych (854 os.), maszynistów (208), nakładaczki (242), składaczy maszynowych (211).

Związek zmuszony był walczyć z **zagadnieniem bezrobocia.** Wprowadzono więc obowiązującą zasadę 35 godz. tygodnia pracy przy gazetach w **Warszawie**, wskutek czego pewna ilość bezrobotnych znalazła zatrudnienie. W **Krakowie** bezrobotni zostali doraźnie zatrudnieni przy numerach świątecznych i poświątecznych. Przy grożących redukcjach personelu, redukcje te zastępowano redukcjami godzin pracy, utrzymując cały personel przy warsztatach pracy.

Bezrobocie odbiło się fatalnie na stanie finansowym Związku. Fundusz zapomóg dla bezrobotnych został prawie **całkowicie wyczerpany.**

Związek posiada 14 oddziałów miejscowych i prowadzi żywą działalność organizacyjną. Najruchliwsze są oddziały: warszawski, poznański, krakowski, i lwowski.

W ostatnich dwuch latach Związek prowadził szereg akcji cennikowych. Akcji tych w różnych okresach było 25.

Zarobki przeciętne drukarzy wynoszą obecnie (w nawiasach porównawcze cyfry z r. 1929) średnio od 57 (75) do 95 (115) zł. Najwyższe stawki obowiązują w Warszawie, Krakowie, na Śląsku, najniższe w Brześciu, Grodnie i t. d.

Poważnie przedstawia się działalność kulturalno - oświatowa oddziałów, gdzie istnieją: zespoły orkiestrowe, chóry, kółka teatralne, koła sportowe, bibljoteki.

Organem zawodowym Związku są „Wiadomości Graficzne", które obecnie wychodzą, jako miesięcznik. W ostatnich dwuch latach wydano 72 numery tego pisma, które wychodzi już 27 rok.

Bilans Związku na dzień 31 grudnia 1932 r. zamyka się sumą 86.258 zł. 58 gr.

Oddziały Związku w ciągu 1930, 31 i 32 r. wypłaciły członkom 59.220 zapomóg na sumę 1.074.947 zł., z czego bezrobotni otrzymali około 850 tys. zł., strajkujący około 60 tys. zł.

„Dni naszej chwały"...

We Lwowie odbywały się uroczystości ku czci 25-lecia ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ. Przemawiał gen. Kazimierz Sosnkowski, którego nazwisko jest najściślej związane z dziejami Z. W. C. Wszystko byłoby w zupełnym porządku, gdyby nie... piękny artykuł p. Wojciecha Baranowskiego w „sanacyjnem" „Słowie Polskiem" pod pięknym tytułem „DNI NASZEJ CHWAŁY".

Owszem, artykuł naprawdę ładny... I tytuł ładny, porywający... Cała rzecz w tem, że w owym czasie autor p. Wojciech Baranowski był akurat ideologiem... SKRAJNEJ UGODY w stosunku do caratu. Więc skądże to „dni NASZEJ chwały?" Tytuł wywodów p. Baranowskiego i jego najbliższych przyjaciół z „czwartej brygady" pod adresem Z. W. C. powinienby brzmieć: „DNI NASZEGO WSTYDU". Byłby to tytuł uczciwy i sprawiedliwy...

Ar.

LEOPOLD WELTEN. 20

Skończone role

Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

(Dokończenie).

Nieliczni przechodnie zatrzymywali się, oglądając ze zdumieniem tę niezwykłą scenę. Olga, skulona, z twarzą zamazaną kurzem i krwią, powlokła się do swojego mieszkania. Na schodach uświadomiła sobie całą beznadziejność swego położenia. Oszczędności było mało, dochody znikome, perspektywa zamtuzowego łóżka coraz bliższa... w sypialni czekał urzędnik banku Biltona. Urzędnik był skąpy i cyniczny. Gdy wróciła do mieszkania, spojrzał na nią wyniośle i odwrócił się ze wstrętem. Wtedy Olga zrozumiała, że skończyła się jej dotychczasowa rola na świecie...

Tymczasem samochód mr. Jamesa, niby balansująca łódka, wypłynął z wąskiego koryta uliczki na wartki prąd szerokiej avenue. Mr. Stirt wsparł ręce na kole kierownicy i dał się unosić prądowi pojazdów...

W tej samej chwili Jerry Bush poczuł się nieco lepiej i usiadł na łóżku. Przez okno mansardy dmuchnął wiatr i orzeźwił go. Jerry Bush podniósł z podłogi gazetę i czytał rubrykę: wypadki. Jakgdyby umyślnem zrządzeniem losu, zawsze znajdował na szpaltach nazwisko swego wroga. Jerry czytał: „W fabrykach mr. Jamesa Stirta zdarzyły się wczoraj dwa wypadki, których ofiarą padli ogółem trzej ludzie — przez własną nieuwagę. O godzinie 2-ej prasa parowa zmiażdżyła obie ręce 23-letniemu Joe Winddowi, na chwilę zaś przed zamknięciem fabryki oberwała się belka w głównym magazynie i przygniotła dwóch magazynierów, którzy pomimo zakazu stali w przejściu i rozmawiali. Wszyscy trzej żyją, ale stan ich jest beznadziejny..."

Zniechęcające myśli opanowały mózg mr. Jamesa Stirta:

— Co daje właściwie majątek?... surogat zadowolenia, surogat luksusu, surogat miłości... surogat... niesmak... nienasycenie... — Akompanjament klaksonów wtóruje, niby fatalistyczny chór.— Tak, nienasycenie... bo zbyt wysoka wydaje się zapłacona cena w stosunku do wartości przedmiotu kupna i zbyt niedoskonały sam przedmiot wobec wybrednego usposobienia nabywcy... Potrawy nie zaspakajają głodu, cygara są niesmaczne, rozrywki jednostajne, a kobiety... — Akompanjament sygnałów i zgrzytów brzmi, jak piekielna muzyka.

Mr. James pragnie uciec od tych myśli. Próbuje wydostać się z szeregu aut; może szybka jazda rozwieje ponure strzępy rozważań?... Ostro skręca, wydostaje się na środek jezdni i mija samochody, ciągnące długim sznurem. Rozwija szybkość: 70 klm. — 75 — 80... Reklamy świetlne przelatują, jak iskry, rozbrzmiewają przeciągłe głosy klaksonów i cichną w oddali; jezdnia ucieka wtył. Rozpędzona maszyna mknie w kierunku East River, potem mija most wiszący, wjeżdża na szeroką jezdnię śródmiejską Brooklynu pozostawia za sobą dzielnicę wschodnią, przecina peryferje miasta, gęstą sieć torów i szyn, aż wreszcie wpada na szosę... Znikły gęsto rozsiane światła, umilkły głosy miasta, przed latarniami auta rozpościera się nieznana dal.

Mr. Stirt wyswobodził motor z oków hamulców. Triumfalne warczenie rozpędzonej maszyny wypłoszyło z mózgu mr. Jamesa smętne myśli, a ostry świst przecinanego powietrza rozwiał mgłę alkoholu. Mr. James ujął mocno oburącz kierownicę i skurczony, napięty, ogarniał wzrokiem przestrzeń, rozświetloną przez reflektory. Na kilometrowym liczniku wyskakiwały coraz większe cyfry: 100—105 — 108... Spłoszone owady migały przed reflektorami, świecąc jak świętojańskie robaczki. Mr. Stirt jechał, nie wiedząc dokąd i jak długo. Nieokiełznana maszyna ponosiła coraz szybciej i dalej...

Ścigały się liczby w kilometromierzu: 110—115—120!

Naraz Stirt gwałtownie szarpnął za kierownicę. Z półmroku wyłaniał się ostry zakręt. Zgrzytnęły hamulce, lecz maszyna pędziła dalej. Potężnym skokiem przecięła prostopadle zakręt i stoczyła się po wysokim nasypie...

Brzęk rozbitych szyb, huk motoru i pęd staczającego się auta rozbrzmiały w mózgu Stirta rozpaczliwym okrzykiem: śmierć! Ale zdążył jeszcze pomyśleć: — Nie!!! niemożliwe! Stanowię przecież substancję moich fabryk, które beze mnie...

Niby lawina, uderzyło staczające się auto o pień drzewa. Szczątki maszyny skłębiły się koło pnia, tworząc stos połamanych części... Utkwione w ciemność, forsowały puste metalowe oczodoły potłuczonych latarń. Ciężkie odłamki motoru potoczyły się dalej, gnane gwałtowną siłą rozpędu.

Z pod gruzów rozbitego auta wypłynął po mchu wąski strumień krwi i wsiąkł w mokrą ziemię...

Świtało. Ulatywał mrok, a na arenie horyzontu ukazało się wschodzące słońce — niby zwycięska kwadryga...

W New Yorku budziły się fabryki mr. Jamesa Stirta, rozpoczynając, jak zwykle, dzień pracy przeciągłym gwizdem syren. Godziny mijały, słońce prażyło, z fabrycznych kominów wydobywał się czarny dym. Z hukiem wirowały pasy transmisyjne i po staremu mnożyły się pieniądze... Czas — niezmordowany reżyser — powoli szykował nową obsadę dla nowych ról...

Co będzie z deficytem?

Dotychczasowy stan gospodarki budżetowej na r. 1933/34 przedstawia się jako jeden ciąg deficytów. I tak deficyt w pierwszych 5 miesiącach roku budżetowego wynosił:

w kwietniu	15.6 miljonów
w maju	24.5 „
w czerwcu	24.1 „
w lipcu	26.2 „
w sierpniu	25.0 „
razem	115.4 miljonów

Charakterystycznym dla tego stanu jest budżet sierpniowy, który wynosił 144.9 miljonów w dochodach a 169.8 miljonów w wydatkach — różnice po lipcu największe w tym roku. Wprawdzie sierpień jako miesiąc żniw uchodzi za słaby miesiąc podatkowy, zawsze jednak spadek dochodów nawet poniżej przecięcia 150 miljonów jest uderzający.

Zdaje się, że małe są widoki, aby dalsze miesiące budżetowe do końca marca 1934 przyniosły polepszenie w tym stopniu, aby można dojść do deficytu „tylko" w zeszłorocznej wysokości 242 miljonów. I to dzieje się mimo oszczędności, mimo wszystkich realnych i fantazyjnych „dobrych chęci" do zrównoważenia budżetu, nie mówiąc o takich środkach, jak pożyczka w Banku Polskim i bilon.

Minister skarbu dotychczas przeprowadził dwie operacje finansowe: bilety skarbowe na 200 miljonów i pożyczkę wewnętrzną na 120 miljonów. Pierwsza nie może wchodzić w rachubę jako pokrycie deficytu, ponieważ jest już w tym roku budżetowym płatna — chyba że nastąpi to w drodze nowej operacji finansowej. Pozostaje więc na pokrycie deficytu tylko 120 miljonów z pożyczki wewnętrznej i to niecała ta suma, gdyż trzeba odliczyć straty na kursie emisyjnym i koszta. Efekt więc będzie dalekim od całorocznego, nawet od 5 miesięcznego deficytu. A przecież p. minister skarbu oświadczył — wprawdzie bardzo ostrożnie — że „spodziewa" się pożyczką pokryć deficyt. Jak będzie teraz, szczególnie gdy „tłuste" miesiące jesienne zawiodą?

Jest wprawdzie furtka, ale niekoniecznie bezpieczna dla wyjścia z tej sytuacji. Mówi się o zamianie ograniczonej co do wysokości pożyczki wewnętrznej na nieograniczoną tj. weźmie się tyle, ile subskrypcja przyniesie. Ponieważ akcja subskrypcyjna działa skutecznie — a nie może być inaczej, gdy główny kontyngent chce się umieścić wśród urzędników — może być, że będzie więcej niż 120 miljonów. I cóż z tego? Przecież i to byłaby w najlepszym razie połowa spodziewanego deficytu. A nie należy zapomnieć, że nie można wydać wszystkiego do ostatniego grosza; dziesięć tysięcy kas skarbowych, kolejowych itd. musi mieć fundusz obrotowy, którego legendarne zapasy czy rezerwy kasowe im nie dostarczą.

Jak widzimy, coraz bliżej jesteśmy prawdy głoszonej przez opozycję podczas obrad nad budżetem, że — delikatnie mówiąc — przeciągnięto strunę, robiąc blisko półtrzeciamiljardowy budżet i biorąc lekko pewny już wtedy deficyt. Ale nauka stąd nie została odpowiednio wyciągnięta: rodzący się obecnie w biurach ministerjalnych budżet na 1934/35 ma znowu przekroczyć granicę dwumiljardową tj. znowu wyjść z tych biur i z uchwał większości sejmowej z pewnym deficytem. A co kwartał, nawet co roku pożyczki robić nie będzie można.

Z literatury politycznej

—o—

Leon Wasilewski: **SKŁAD NARODOWOŚCIOWY PAŃSTW EUROPEJSKICH.** Warszawa 1933. Nakładem Instytutu badań spraw narodowościowych.

Kiedy przed 39 laty zapoznałem się z tow. Leonem Wasilewskim, jednym z jego rozlicznych pseudonimów, pod którymi ogłaszał nieprzeliczone artykuły w prasie polskiej i zagranicznej, był: Informator. Albowiem główną wytyczną jego rozległej pracy publicystycznej było rzeczowe i pewne informowanie o stosunkach w poszczególnych krajach. Najważniejszy jego pseudonim, pod którym redagował „Przedświt" i wydał wiele broszur, brzmiał: St. Os..arz. Trzy kropki w tym pseudonimie zastępują litery: unk. sam bowiem nazywał siebie stosunkarzem, to znaczy informatorem o stosunkach. Obok mnóstwa innych zajęć polityczno-publicystycznych, historycznych i literackich tow. Leon Wasilewski stosunkarzem czyli informatorem o stosunkach w najprzeróżniejszych krajach i dziedzinach pozostał do dziśdnia. Jego monografje tego typu mają charakter podręcznikowy.

Najnowsza jego książka jest takim właśnie podręcznikiem o składzie narodowościowym zaludnienia współczesnych państw europejskich. Rzecz jest opracowana źródłowo, objektywnie, przeważnie na podstawie urzędowych statystyk, z krytycznem uwzględnieniem niezbędnych korektur. Wykaz wielojęzycznych źródeł drukowanych, stanowiących podstawę tego opracowania, zajmuje półpięta stronicy.

Materjał rozmieszczony jest w porządku alfabetycznym i dopełniony przejrzystemi wykresami oraz mapą narodowościowo-językową Europy.

Szkoda tylko, że korekta niedość staranna i trafiają się gdzieniegdzie pomyłki niepoprawione, np. na str. 53 mylnie wydrukowano, że hiszpańska prowincja Galicja (czyli, jak autor fonetycznie pisze, Galisja) sąsiaduje z Portugalją od północy, zamiast: od południa.

Mimo takich drobnych usterek książka jest wielce wartościowa, bo z nadzwyczajną znajomością rzeczy pisana.

Jest to zatem bardzo pożyteczna książka, dająca dokładny obraz współczesnej Europy pod względem zróżnicowania narodowego.

Emil Haecker.

Z kraju i ze świata

—o—

O ZAJŚCIE NA WIECU. Tow. Rudolf Łakoma z Rzędzina stanął przed sądem grodzkim w Tarnowie, oskarżony o to, że na wiecu w Tarnowie w dniu 2 kwietnia br. gdy przedstawiciel starostwa przerwał przemówienie tow. Sita, zawołał: „dlaczego nie dacie mówić, pachołki Piłsudskiego". Skazany został na siedm dni aresztu z zawieszeniem kary na dwa lata.

WŁAMANIE DO MAGISTRATU W KATOWICACH Z MARNYM WYNIKIEM. W nocy 25 bm. włamali się nieznani sprawcy do biur meldunkowych miasta Katowic przy ul. Pocztowej 7, gdzie wyłamali zamki w wszystkich szufladach, spodziewając się większego łupu. Wielkie musiało jednak być rozczarowanie włamywaczów, gdy w ręce ich wpadły tylko dwie kasetki żelazne, w których znajdowało się zaledwie 38 złotych, dwie karty cyrkulacyjne na nazwisko Józefa Nowaka i żony jego z Załęża, oraz plik blankietów meldunkowych. Sprawcy włamania zbiegli w kierunku ul. Dąbrowskiego, gdzie w domu pod Nr. 13 rozbili kasetkę z pieniędzmi, wybrali pieniądze, a kasetkę rzucili w sieni. Drugiej kasetki nie znaleziono. Istnieje przypuszczenie, że sprawców należy szukać między wałęsającymi się w biurach meldunkowych wśród licznej klienteli złodziejaszkami, którzy spodziewali się, że w biurze meldunkowem przy ogromnym ruchu klijentów wpadnie im w ręce większy łup.

TAJEMNICZE MORDERSTWO POD ŁODZIĄ. We wsi Holendry Albońskie, powiatu tureckiego, w nocy onegdajszej ranny został śmiertelnie na terenie własnej zagrody gospodarz Robert Schlei. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala w Turku. Wdrożone przez policję dochodzenie ustaliło co następuje: Około godziny 23'30 Schlei zaalarmowany został ujadaniem psów, które następnie ucichły, skowycząc z przerażenia. Podejrzewając, iż na teren zagrody przedostali się złodzieje, Schlei narzucił na siebie palto i wyszedł na podwórze, gdzie zobaczył sylwetki dwóch osobników, rozstawionych przy drzwiach domu i bramie podwórzowej. W momencie gdy Schlei zawołał: „Stać, kto jest?", padły dwa strzały z rewolweru, przyczem kule ugodziły Schleia w lewy bok, raniąc śmiertelnie. Narazie sprawców mordu nie zdołano ujawnić.

KOBIETA Z DWOMA DOKTORATAMI PADŁA NA ULICY Z GŁODU. Na ul. Karmelickiej w Warszawie upadła na ziemię, tracąc przytomność, kobieta w średnim wieku. Lekarz ustalił, że kobieta upadła z powodu wycieńczenia z głodu. Okazało się, że kobieta ta, choć miała na sobie odzież prawie w strzępach, należy do inteligencji. Zeznała, że nazywa się Leopoldyna Komet, że jest doktorem medycyny i filozofji i że do niedawna praktykowała jako lekarz w Lipsku. W początkowej fazie rządów hitlerowskich była internowana w obozie koncentracyjnym, a następnie została wysiedlona z granic Rzeszy. W Katowicach zabrakło jej pieniędzy, lecz nie zgłosiła się w komitecie pomocy, albowiem jałmużny nie przyjmuje. Z Katowic przybyła pieszo do Warszawy, szukała pracy, ale jej nie mogła znaleść. Dookoła ginącej z głodu kobiety zebrał się tłum ludzi, który urządził zbiórkę, dającą w rezultacie kilka złotych. Nieszczęśliwa uchodźczyni nie przyjęła tej kwoty i oświadczyła, że może jedynie przyjąć pracę w jakiejkolwiek postaci.

CYLINDER W OPRESJI. Cylinder stał się przedmiotem zakazu ze strony szefa policji wiedeńskiej i noszący go może być obecnie narażony na areszt. Dlaczego? — zdziwi się czytelnik. Dlatego, że austrjaccy faszyści zmówili się, że będą nosić cylindry, ponieważ zabroniono im noszenia bronzowych koszul hitlerowskich. Doświadczył tego na sobie pewien student wiedeński, którego policjant aresztował właśnie za noszenie takiego „dystyngowanego" nakrycia głowy.

ROSJA SOWIECKA WYBUDUJE ELEKTRYCZNE ŁAMACZE LODÓW. W Leningradzie czynione są przygotowania do rozpoczęcia budowy pierwszych elektrycznych łamaczy lodów. Łamacze lodów wybudowane będą według najnowszych zdobyczy wiedzy technicznej i dzięki nim będzie można intensywniej prowadzić badania krajów polarnych. Pierwszy sowiecki łamacz lodów elektryczny będzie większy i silniejszy od dotychczas największego łamacza lodów „Krasina". Posiadać będzie silniki o sile 17.000 HP, nośność projektowana jest na 10.000 ton. Elektryczny łamacz lodów może załadować zapasy opału, z którymi bez przerwy może przebyć 6000 mil morskich. Na pokładzie urządzonych będzie kilka laboratorjów dla prac naukowych oraz wygodne kajuty dla pasażerów i załogi oraz personalu naukowego. Ponieważ w obecnym czasie wielkie znaczenie ma koordynacja żeglugi morskiej z żeglugą powietrzną, na nowych łamaczach lodów urządzone zostaną specjalne aerodromy dla startów hydroplanów. Na pokładzie wielkiego łamacza elektrycznego znajdować się będą zawsze dwa hydroplany.

Wiadomości polityczne

—o—

WCZORAJSI RRREWOLUCJONIŚCI

Pod powyższym tytułem donosi amsterdamska „Freie Presse", że niedawny przywódca komunistycznej opozycji w związkach zawodowych w Hamburgu, niejaki Kaiser został mianowany wicekomendantem hamburskiego „Kommando zur besonderem Verwendung" partji hitlerowskiej.

Charakterystyczne jest tu nietyle przeistoczenie się komunisty w hitlerowca, rzecz zupełnie zwykła w dzisiejszych Niemczech, ale szybki awans Kaisera, gdyż hitlerowcy niechętnie przyjmują teraz nowych ludzi i kierownicze posady są zazdrośnie strzeżoną domeną „starych hitlerowców".

Widocznie „zasługi" położone przez Kaisera na polu paraliżowania sił proletarjatu przez rrrewolucyjne rozbijanie związków zawodowych zostały uznane za dość wielkie, by wczorajszego arcyrewolucjonistę, dla którego socjalizm był „socjalfaszyzmem" wprowadzić do sztabu przywódców prawdziwego faszyzmu. Niewątpliwie słusznie. Nie byłoby w Niemczech zbirowładztwa hitlerowskiego, ani „komend do szczególnych poruczeń", gdyby nie było „komunistycznej opozycji" różnych Kaiserów.

ZWYCIĘSTWO SOCJALISTYCZNE W ZURYCHU

W niedzielę 24 bm. odbyły się w Zurychu wybory do władz miejskich. Wybierano jednocześnie radę miejską i 9-głowy magistrat, który w Zurychu wybierany jest w bezpośredniem głosowaniu przez całą ludność, nie zaś przez radę miejską. Wszystkie stronnictwa burżuazyjne skoalizowały się dla wydarcia partji socjalistycznej jej dotychczasowej większości jednego głosu w magistracie i radzie miejskiej. Komuniści ze swojej strony nie zaniedbali niczego, by rozbić głosy robotnicze.

Cały ten skoncentrowany atak z prawa i z lewa nie zdołał przeszkodzić walnemu zwycięstwu partji socjalistycznej, która zdobyła ponownie 5 mandatów do magistratu, gdy zjednoczona lista burżuazyjna otrzymała tylko 4. Tow. dr. Klöti, dotychczasowy burmistrz, został wybrany burmistrzem ponownie 40.000 głosów, przeciw 30.000 kandydata „frontu ojczyźnianego".

W radzie miejskiej złożonej ze 125 członków większość socjalistyczna wzmocniła się, gdyż zamiast dotychczasowych 63 mandatów socjaliści zdobyli 64 mandaty. Zjednoczona burżuazja powiększyła swój stan posiadania z 56 mandatów na 59 kosztem komunistów, którzy ponieśli sromotną klęskę spadając z 6 mandatów na 2.

Jak widać radość różnych „ICK" i „Głosów Narodu" nad „grobem socjalizmu" była poraz x-ty przedwczesna.

Redukcja urzędników

DLA „USPRAWNIENIA ADMINISTRACJI"

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 27 września.

Dzisiejszy „Wieczór Warszawski" donosi, że już od dłuższego czasu w rządzie prowadzi się prace nad tzw. usprawnieniem administracji, która pociągnie za sobą ponowną redukcję urzędników etatowych i kontraktowych. Akcja ta ma już znaleźć wyraz w preliminarzu budżetowym na 1934/35.

—ooo—

50.000 Chińczyków ofiarą powodzi

Londyn, 27 września. Wedle oficjalnego komunikatu rządu amerykańskiego, wskutek wylewu rzeki Żółtej w miesiącach lipiec—sierpień, poniosło śmierć 50 tysięcy Chińczyków. Wskutek zniszczenia plonów i wszelkiego dobytku przez powódź przeszło miljon Chińczyków znajduje się w obliczu śmierci głodowej. Część obszarów znajduje się jeszcze dotychczas pod wodą. Komisja rządowa, która badała przyczynę wylewu rzeki Żółtej, stwierdziła, że podczas walk wojsk rządowych z bandami rozbójników zostały wały ochronne zniszczone. Wskutek szybko wzbierającej rzeki nie można już było wałów naprawić i zapobiec katastrofie.

Straszne skutki orkanu w Meksyku

Nowy Jork, 27 września. W miarę napływania z terenu nawiedzonego katastrofalną trąbą powietrzną w Meksyku bliższych szczegółów można sobie powoli wyrabiać pojęcie o strasznych rozmiarach spustoszenia. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że pierwsze doniesienia były lekko przesadzone, to jednak znane obecnie fakty wskazują, że chodzi o katastrofę żywiołową niezwykłych rozmiarów. Akcja ratunkowa w Tampico postępuje bardzo powoli i jest niezmiernie utrudniona, ponieważ większa część miasta stoi jeszcze pod wodą. Dotychczas z pod gruzów wydobyto przeszło 50 zabitych. Liczba rannych nie jest bliżej znana, jest jednakże bardzo duża. Szkoły i inne budynki publiczne zamienione zostały na prowizoryczne szpitale, gdyż ocalałe od zniszczenia szpitale nie były w stanie pomieścić tak wielkiej ilości rannych. W mieście daje się odczuwać znaczny brak żywności i wody do picia, wobec czego istnieją obawy wybuchu chorób epidemicznych. Około 20 tysięcy osób znajduje się bez dachu nad głową i środków do życia. Rząd meksykański przyznał miljon pesos na pomoc dla ofiar katastrofy.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 27 września. Szósty dzień procesu o podpalenie Reichstagu stał pod znakiem przesłuchania świadków, przeważnie urzędników policyjnych. Na początku rozprawy przewodniczący trybunału dr. Buenger zwrócił się do Lubbego i oświadczył, że wczoraj odwiedziło go w areszcie kilku panów, z którymi Lubbe miał rozmawiać chętnie i żywiej aniżeli na rozprawie. Lubbe oświadcza, że nie może tego potwierdzić. Przewodniczący wzywa zatem profesora niemieckiego Siedermanna ze Sztokholmu, który w towarzystwie korespondenta holenderskiego dziennika „Telegraaf" i kilku innych Niemców odwiedził Lubbego w więzieniu. Prof. Siedermann zeznaje jako świadek, że wobec pogłosek prasy zagranicznej o złem traktowaniu van der Lubbego w więzieniu postanowił przyjechać i zbadać stan oskarżonego. Wczoraj zbadał oskarżonego i stwierdził że poza silnem wychudzeniem nic mu nie brakuje. Nie zauważył też żadnych śladów znęcania się nad oskarżonym. Lubbe oświadczył mu, że jest zdrów fizycznie i duchowo. Pierwotnie nie rozumiał słowa „seelisch", ale po wytłumaczeniu mu odpowiedział, że również duchowo czuje się dobrze. Lubbe rozmawiał z nim logicznie i inteligentnie.

Zapytany przez adwokata Sacka, jak zapatruje się na pogłoski obiegające prasę zagraniczną, wedle których van der Lubbe poddawany jest powolnemu zatruciu, dr. Siedermann nie zdobył w tej sprawie żadnych dowodów. Nie zauważył też śladów, któreby wskazywały na zadawane mu injekcje narkotyczne.

Drugi świadek, korespondent „Telegraafu" Loeger oświadcza, że rozmowa z van der Lubbem była bardzo jednostronna. Van der Lubbe odpowiadał jedynie na zadawane mu pytania swojem „tak" i „nie", rzadko dorzucając inne słowo. Zachowanie jego było apatyczne, także później podczas spaceru.

Dalej zeznawał poraz trzeci występujący w tym procesie w charakterze świadka komisarz policji kryminalnej Heissig. Z zeznań jego wynika, że czynami swemi chciał van der Lubbe wyrządzić szkodę państwu, a nie poszczególnym osobom. — Czyn swój uważał oskarżony za sygnał. Pierwsze przesłuchanie van der Lubbego odbyło się w prezydjum policji w obecności około 50 wyższych urzędników z różnych ministerstw. Świadek nie pamięta, czy oskarżony wypowiadał swoje poglądy polityczne. Przypomina sobie tylko, że ogólnie wspominał o gwałtownem usunięciu istniejącego systemu. Lubbe nie mówił też podczas pierwszego przesłuchania, by należał do partji komunistycznej, jednak z zeznań jego świadek wyrobił sobie przekonanie, że ma przed sobą komunistę. Dalej stwierdza świadek, że oskarżony protokoły podpisywał bez wahania.

Następny świadek, komisarz policji kryminalnej Zirpens, też nie przypomina sobie szczegółów spisywania protokołu, ale utrzymuje, że wszystko, co jest w nim zawarte, odpowiada prawdzie, gdyż pisał rzekomo tylko to, co mu oskarżony dyktował. Świadek twierdzi, że Lubbe ma wielkie zdolności rysunkowe i rachunkowe.

Oskarż. Dymitrow wstaje i zapytuje, czy przy przesłuchaniu był obecny tłumacz holenderski. — Otrzymuje odpowiedź zaprzeczającą, wobec czego oświadcza: Podczas pierwszego przesłuchania van der Lubbego było obecnych pięćdziesiąt osobistości oficjalnych. Jak wytłumaczyć sobie to, że podczas tak ważnego przesłuchania policyjnego w wypadku, gdy sprawcą był Holender, nie uważano za wskazane wezwać tłumacza holenderskiego?

Przewodniczący podenerwowany wskazuje, że van der Lubbe mówi tak dobrze po niemiecku, iż nie potrzeba było wzywać tłumacza.

Następny świadek, asystent policji kryminalnej, Marowski, opisuje rozmowę, jaką prowadzili z sobą przed budynkiem urzędu opieki społecznej w Neu-Koelln niejacy: Panknin, Zachow i Binge i wskazuje, że wymienieni wskazali na stojącego z nimi van der Lubbego, jako na najwłaściwszego dla omawianych zbrodni człowieka. Gdy wówczas była mowa o podpaleniu budynków publicznych, van der Lubbe miał oświadczyć: — „musch komme" (muss kommen — musi się to stać). Dalej świadek twierdzi, że wówczas Lubbe pokazywał czerwoną książeczkę, którą świadkowie rozeznali jako legitymację członkowską partji komunistycznej. Miał także raz van der Lubbe odwiedzić w Neu-Koelln lokal komunistyczny. — Najpierw miał utrzymywać, że rozmawiał tam z bezrobotnymi na temat spraw gospodarczych, później temu zaprzeczył i oświadczył, że tam nocował i jadł.

Prokurator dr. Werner zapytuje świadka, czy sprzeczności wynikające z zeznań oskarżonego uważa za uchybienia pamięciowe, czy też za celową taktykę obrony.

Świadek oczywiście stwierdza, że jest przekonany, iż jest to tylko taktyka.

Tu Dymitrow stawia ponowne pytanie, czy przy tem przesłuchaniu był obecny tłumacz.

Po dłuższej wymianie zdań między przewodniczącym, obrońcą i Dymitrowem przewodniczący zwraca się do Dymitrowa i zaznacza, że poraz ostatni upomina go, aby w tej sprawie nie stawiał już żadnych pytań.

Dymitrow oświadcza: Jest to sprawa wielkiej wagi, bo gdy ja byłem przesłuchiwany, to już podczas pierwszego przesłuchania obecny był tłumacz bułgarski, aczkolwiek po niemiecku mówię bez porównania lepiej niż van der Lubbe.

Osk. Torgler zwraca świadkowi Marowskiemu uwagę, że jeżeli van der Lubbe oświadczył, iż miał zamiar udać się na zgromadzenie partji komunistycznej celem podjęcia dyskusji, to jest to tylko dowód, że nie był on komunistą. Na zgromadzeniach partji komunistycznej nie było bowiem dyskusyj, prowadzonych przez członków partji.

Jako ostatni świadek zeznawał sędzia śledczy Vogt. Wskazuje on, że Lubbe zeznawał tylko to co uważał dla siebie za korzystne i stąd prowadzenie śledztwa było bardzo uciążliwe. Uważa on, że Lubbe ma niesłychanie dobrą pamięć. Mimo to udało mu się oskarżonego podejść; przyparty do muru zwróceniem mu uwagi, iż w żaden sposób nie mógł sam dokonać podpalenia Reichstagu, miał się wyrazić: „uczyniły to zatem te ciemne figury, jakie stały w ciemnej ubikacji". Wyrażenia tego nie słyszał jednak tłumacz i dlatego nie zostało włączone do protokołu. Na podstawie tego rzekomego oświadczenia Lubbego skonstruował sędzia śledczy hipotezę, że chodzi tu o komunistów, między którymi znajdował się także Torgler. Świadkowie mieli bowiem widzieć, jak po wznieceniu pożaru Torgler opuszczał Reichstag drugą bramą. Sędzia śledczy zwraca się następnie przeciw zarzutom Dymitrowa, iż śledztwo było prowadzone nie ściśle.

Adwokat Sack zwraca się do sędziego śledczego z zapytaniem obliczonem na efekt zewnętrzny, czy przypadkowo podczas przesłuchania van der Lubbego nie usiłował go nakłonić podstępem do oświadczenia, iż Torgler jest współwinnym podpalenia Reichstagu.

Świadek oświadcza, że to nie wchodzi wogóle w rachubę, ponieważ jako sędzia niemiecki i radca trybunału Rzeszy, a w dodatku nazywający się Vogt, nie robi niczego, co nie jest zgodne z prawem.

Tu wstaje Dymitrow i oświadcza, że jednak przed podjęciem postępowania śledczego pan Vogt ogłosił publicznie, że Dymitrow, Popow i Tanew, komuniści bułgarscy, którzy brali udział w zamachu na katedrę w Sofji, zostali aresztowani obecnie za udział w podpaleniu Reichstagu. Zwracając się do Vogta Dymitrow woła: „Powiedział pan to? niech pan powie: tak lub nie".

Przewodniczący przerywa Dymitrowowi i oświadcza, że odbiera mu głos.

Na tem rozprawę odroczono do jutra.

Z mianowanej Rady miasta Krakowa

Kraków, 28 września.

Na wczorajszem posiedzeniu mianowanej rady m. Krakowa pod przewodnictwem prezydenta dr. Kaplickiego załatwiono szereg spraw.

Przedewszystkiem uchwalono wybudować do lasu Wolskiego drogę, która ma łączyć chodnik Hanny z przystankiem autobusowym. Grunt pod tę drogę ofiarowali bezpłatnie: p. Zofja Bunschowa, p. Piotr Czopek i p. Józef Małecki. Dwaj ostatni zastrzegli sobie prawo pobierania dożywotnio 6 względnie 10 brzemion liści z lasu Wolskiego rocznie.

Następnie uchwalono sprzedaż szeregu gruntów, odbudowanie spalonych części budynku dla zwierząt w zwierzyńcu Wolskim, nabycie gruntu potrzebnego do połączenia lasu Wolskiego z górą św. Bronisławy itd.

PODATKI GMINNE

Następnie uchwalono szereg podatków gminnych na r. 1934, a to dodatki gminne do podatków państwowych: **przemysłowego, gruntowego, od nieruchomości, oraz od patentów na wyrób i sprzedaż trunków i przetworów alkoholicznych.**

Wkońcu uchwalono przystosować niektóre postanowienia statutu komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa do statutu wzorowego.

OBŁUDA BB

Pani B. Bobrowska wniosła interpelację (!!!) w sprawie zredukowania na uniwersytecie katedry (!!!) historji sztuki (!!!)..... To, co najważniejsze... dla BB....

TELEGRAMY

KONTROLA NAD WIELKIM PRZEMYSŁEM

Warszawa, 27 września (tel. wł.). W kołach przemysłowych krążą pogłoski, że w ministerstwie przemysłu i handlu prowadzone są prace w kierunku zaprowadzenia ściślejszej kontroli nad wielkim przemysłem. Wedle tych pogłosek ma być wprowadzona kontrola bilansów i wgląd w księgi.

SAMOBÓJSTWO STUDENTKI: „NIE WARTO ŻYĆ"

Warszawa, 27 września (tel. wł.). Dziś popełniła samobójstwo przez wyskoczenie z okna 5 piętra przy ul. Lwowskiej 5 Irena Hołyńska, studentka wyższej szkoły gospodarstwa wiejskiego. W pozostawionych listach pisze m. in., że „być niczem — nie warto żyć". Podobno powodem samobójstwa jest zły postęp w naukach.

DOLAR

Warszawa, 27 września (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5'83 zł. Bank Polski płacił 5'75 zł.

Z dnia

MAGISTRAT WYNAJĄŁ NOWY LOKAL DO URZĘDOWANIA

W związku z aferami, które codziennie prawie wykrywane są w biurach agend naszego sławetnego magistratu, złośliwi twierdzą, że wynajęto dla urzędowania całe piętro w gmachu aresztu śledczego. Jako „najwięcej zasłużony..." Borys Rybakow ma zostać kierownikiem nowo otwartego oddziału.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

HIENA MAGISTRACKA

Franciszek Masztalerz (lat 52) był urzędnikiem magistratu lwowskiego i zarządcą ratusza i w związku ze swem urzędowaniem ze swej nieograniczonej władzy wpisywał na tygodniowych listach płac fikcyjne nazwiska robotników wraz z fikcyjnemi kwotami za roboty przez nich rzekomo wykonane. Kwoty te pobierał Masztalerz z kasy miejskiej rzekomo celem wypłacenia ich robotnikom, którzy nigdy w magistracie nie pracowali. Pozatem Masztalerz faktycznie zajętym przy robotach miejskich robotnikom wypłacał za godziny nadliczbowe mniejsze kwoty, niż te, które były wypisane na liście płac, a różnicę i to pokaźną, przywłaszczał sobie. Nadużycia jego osiągnięte z tego źródła dosięgły sumy kilkunastu tysięcy złotych.

Za takie i podobne nadużycia stanął wczoraj Masztalerz przed trybunałem karnym pod przewodnictwem s. o. Bendaszewskiego. Cały szereg świadków, przeważnie robotników, przewija się przez salę sądową i opowiada smutne szczegóły o nadużyciach wyzyskiwacza magistrackiego.

Oskarża prok. dr. Golczewski, broni dr. Pieracki.

Rządy p. Drojanowskiego

NA RATUSZU LWOWSKIM

W magistracie lwowskim mnożą się afery moralne i finansowe, co kilka dni wypływa na światło dzienne nowe złodziejstwo, z ratusza rozchodzi się swąd sięgający coraz wyżej, przez Rybakowa sięgnął już do najbliższego otoczenia prezydenta miasta p. Drojanowskiego.

Usłużna prasa przy sposobności każdej ujawnionej afery pisze, że to zasługa „żelaznej" ręki p. Drojanowskiego, która tępi bezwzględnie wszelkie nadużycia. O ile jednak chodzi o Rybakowa, którego p. Drojanowski sprowadził do Lwowa, uposażył świetnie materjalnie i oddał mu dyktatorską władzę nad całym magistratem, to „żelazna ręka" wyglądałaby tak, że do Lwowa sprowadza złodzieji, aby było kogo łapać. Cała też odpowiedzialność za demoralizację i wytworzoną w ratuszu lwowskim atmosferę przez urzędowanie p. Borysa Rybakowa ponosi w całości prez. Drojanowski, który Lwów taką perłą ozdobił i spowodował skandal, jakiego w naszem mieście zdaje się jeszcze nie było.

Nic też dziwnego, że „twarda" ręka p. Drojanowskiego w stosunku do Rybakowa okazała się bardzo miękką, bo złodziejstwa jego wypłynęły i doszły do wiadomości prezydenta przed paru tygodniami, ale osłaniano je, zamiast złodzieja oddać zaraz prokuratorowi.

Do jakiego stopnia Rybakow był wszechwładny i w jaką był uposażony władzę, świadczy to, że do przedsiębiorstw miejskich nie może przyjąć nowego pracownika dyrektor przedsiębiorstwa, tylko musi się zgłaszać zapotrzebowanie do magistratu i stamtąd Rybakow przysyłał kandydata. Ponieważ przysyłał przeważnie indywidua z pod ciemnej gwiazdy, niektóre przedsiębiorstwa, chociaż mają wolne miejsca, nie zgłaszają zapotrzebowania, aby swych zakładów nie zaśmiecać szumowinami. Ostatnia wymiana personalu w zakładzie czyszczenia miasta odbyła się tą nowomagistracką drogą.

Dla ilustracji stosunków panujących obecnie na ratuszu lwowskim dodać trzeba, że p. Drojanowski nie zwołuje zupełnie posiedzeń rady miejskiej, bo jak się w kołach sanacyjnych opowiada, p. Drojanowski doszedł do przekonania, że przecież rada nie będzie lepiej rządzić od niego... Jeżeli z tym mocno wygórowanem mniemaniem o sobie zestawimy p. Rybakowa obok p. Drojanowskiego, to rzeczywiście żadna rada miejska na świecie tak dobrze gospodarzyć nie potrafi.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ŁYCZAKÓW—ZIELONA (ul. Zielona 7). Ogólne zebranie członków odbędzie się we czwartek 28 bm. o godzinie 7 wieczorem z referatem tow. Skalaka.

ZEBRANIE PEŁNEGO OKR I ZARZĄDÓW DZIELNICOWYCH PPS odbędzie się w piątek 29 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu partyjnym przy ul. Rutowskiego 23. II piętro. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad zagadnieniami politycznemi i organizacyjnemi w dobie obecnej.

EMIL HAECKER 154

Historja socjalizmu w Galicji

Wszyscy zgodnie potępiali cechowe dążności majstrów, a gdy przykrawacz szewski Jaworski usiłował bronić cechów i „majstersztyków" (dowodu uzdolnienia), odpowiedziało mu zgromadzenie okrzykiem: „Precz z cechami!", gdy zaś zaczął mówić o konkurencji żydów, znów zgromadzenie przerwało mu okrzykiem: „nie chcemy kwestji narodowościowej!" Następnie referował Stepek o prasie robotniczej i ustawie prasowej, domagając się wolności prasy i powszechnego prawa wyborczego. Gdy w tej sprawie przemówił także Mańkowski, komisarz policji Sobolak odebrał mu głos. Zgromadzenie uchwaliło dwie rezolucje, z których pierwsza potępiała wsteczne żądania majstrów, druga zaś, jako żądania robotnicze, wystawiała wolność prasy, zniesienie stempla dziennikarskiego, postępowania objektywnego (tak się w Austrji nazywały konfiskaty) i zakazu kolportowania.

Mimo, że tak liczbą uczestników, jak i wyrobieniem ich politycznem zgromadzenie to było dodatniem świadectwem rozwoju agitacji socjalistycznej we Lwowie, to jednak pierwsza próba legalnej organizacji robotniczej nie miała powodzenia. Błąd tkwił w samej zasadzie Towarzystwa wzajemnego kredytu i bratniego wsparcia robotników we Lwowie. Wprawdzie z początku garnęli się do niego robotnicy dość licznie; wydział uchwalił przyjmować i kobiety na czynnych członków, przez co stało się ono pierwszem w kraju stowarzyszeniem, dopuszczającem kobiety do udziału. Ale zadań swoich, przyrzeczonych statutem, nie mogło ono spełnić względem swych członków, czem sprawiło im zawód, jak to z końcem roku „Praca" publicznie wyznała. Mianowicie na udzielanie kredytu trzeba było pieniędzy, a tych Towarzystwo nie miało. W czasie sesji sejmowej wniósł wydział Towarzystwa na ręce posła Teofila Merunowicza petycję do sejmu o jednorazową zapomogę, ale Merunowicz petycji tej nie poparł, nie przyszła ona pod obrady sejmu i Wydział krajowy załatwił ją odmownie. Pieniędzy zatem na udzielanie kredytu nie było, a i drugie zadanie, jakie sobie Towarzystwo wyznaczyło, dostarczanie pracy robotnikom, pozostającym bez zajęcia, nie dało się wykonać. Nadzieje członków doznały więc rozczarowania, a że robotnikom, u których świadomego poczucia solidarności i dobrowolnej karności jeszcze nie wyhodowała długoletnia praca organizacyjna, idzie przedewszystkiem o natychmiastową, bezpośrednią korzyść materjalną, natomiast, jak to stwierdziła „Praca", „brak im poczucia pełnienia obowiązków względem stowarzyszenia", przeto nic dziwnego, że Towarzystwo to nie mogło się rozwinąć i wkrótce upadło.

Pozostawił jednak po sobie coś trwałego polskiemu ruchowi socjalistycznemu ów tak obfity w zdarzenia rok 1881. Pozostała po nim pieśń, która przetrwała wszystkie zmienne tego ruchu losy, pieśń potężna, która stała się hymnem polskiego proletarjatu: „Czerwony Sztandar" Bolesława Czerwieńskiego. Nie jego tom poezyj, który w tymże roku wyszedł z druku, nie inne jego poprzednie i późniejsze utwory unieśmiertelniły nazwisko tego utalentowanego poety, lecz ta jedna pieśń. Wprawdzie równocześnie w utworach Wacława Sieroszewskiego, Marji Konopnickiej i Bolesława Czerwieńskiego wspaniale zakwitły pierwsze kwiaty polskiej poezji socjalistycznej, ale pieśń dał polskim masom pracującym tylko Czerwieński w „Czerwonym Sztandarze". Słowa tego hymnu napisał do melodji pieśni komunardów francuskich z r. 1871 „Le drapeau rouge", zaczynającej się od słów: „Dans la fumée et le désordre" (Wśród dymu pożarów i zamętu). Melodja ta, zapomniana we Francji, w dziesięć lat po Komunie odżyła w Polsce, a rozpowszechniła się tu dzięki potężnym słowom Czerwieńskiego, wyrażającym wszystkie cierpienia i tęsknoty, dążenia i nadzieje proletarjatu, jego gotowość do walki i wiarę w niechybne zwycięstwo socjalizmu. „Czerwony Sztandar" stał się hymnem bojowym, świętą pieśnią polskiej klasy robotniczej we wszystkich trzech zaborach i na obczyźnie. W zaborze rosyjskim wiódł wszystkie bez wyjątku partje socjalistyczne do walki z caratem. Przejęli ją od polskich mas robotniczych także socjaliści innych narodów słowiańskich. Rytm melodji i piękne, mocne słowa czynią z niej wspaniałą pieśń proletarjatu walczącego i wierzącego, że „co złe, to w gruzy się rozleci". Skonfiskowany przez prokuratorję, rozpowszechnił się jednak „Czerwony Sztandar" żywiołowo w całej Polsce. Legalne przedrukowywanie go w Austrji umożliwiło dopiero zimmunizowanie go w interpelacji, wniesionej w parlamencie przez posła Ignacego Daszyńskiego 3 marca 1900 r. Ale wtedy pieśń ta była już własnością olbrzymich rzesz robotniczych. Za śpiewanie „Czerwonego Sztandaru" w Galicji przez dwadzieścia lat wsadzano ludzi do aresztu, nawet za granie jego melodji policja sypała karami, stronnictwa rządzące obłożyły i pieśń i melodję pewnego rodzaju klątwą moralną, wszystko to jednak nie zdołało stłumić coraz donośniejszego dźwięku tej pieśni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA

TEATR WIELKI
Czwartek: „Fraulein Doktor".
Piątek: „III piętro, drzwi Nr. 17".

TEATR ROZMAITOŚCI
Do piątku włącznie teatr nieczynny z powodu remontu.

COLOSSEUM
Film: „Żebrak z Bagdadu" i rewja „Co pani robi wieczorem?".

—ooo—

PIĄTA AFERA NA RATUSZU. Na wniosek prokuratora sądu apelacyjnego aresztowano komendanta straży pożarnej we Lwowie, Ciećkiewicza, pod zarzutem nadużyć. Ponadto aresztowano szofera straży Karolaka i funkcjonarjusza Dygasa. Przeprowadzona rewizja w biurze i w mieszkaniu Ciećkiewicza, dała podobno dodatnie wyniki.

W związku z wykryciem szeregu afer w magistracie delegowany został specjalny sędzia śledczy dr. Linder dla prowadzenia dochodzeń. Odnośnie do afery Ciećkiewicza przedłożono mu księgi rachunkowe, faktury dostaw i inne zakwestjonowane materjały. Równolegle z śledztwem przeciw Ciećkiewiczowi toczy się śledztwo w sprawie kontrolora zakładu czyszczenia miasta Pischingera i rejonowego tej instytucji Brucha. O aferze Gonczakowskiego i Iwańczuka z tegoż zakładu już pisaliśmy.

Prezydjum miasta wydało komunikat, w którym podaje do wiadomości wykrycie nadużyć. — O pupilu swym, Rybakowie, w komunikacie jest podane, że był on urzędnikiem bez zarzutu — tylko z pieniędzmi coś było w nieporządku. Widocznie magistrat chce salwować swego pupila.

Zaznaczyć należy, że afery magistrackie, spowodowane przez „grube ryby" i „wybitnych działaczy" wypłynęły na ratuszu lwowskim w ciągu ostatnich sześciu lat rządów sanacyjnych.

NAGŁY SKON DZIECKA. W mieszkaniu Przytułki Anny (Słoneczna 16) zmarło nagle dziecko, liczące około dwa miesiące, syn Anny Wiśniewskiej. — Przybyły lekarz dzielnicowy nie mógł stwierdzić przyczyny śmierci i zwłoki polecił odstawić do Instytutu medycyny sądowej.

BEZ MATKI. W bramie realności przy ul. Janowskiej 16 porzuciła swe dziecko, liczące około 12 miesięcy, jakaś nieznana kobieta. — Identyczny wypadek zdarzył się w bramie realności przy ul. Stryjskiej 70. Dziecko liczy około 11 miesięcy.

TEN MIAŁ PRAGNIENIE. Moses Katz (Źródlana 63) uraczył się wódką. A że do wódki miał tylko śledzie, trapiło go pragnienie. Skradł beczkę piwa (25 litrów). Piwo odebrano i Katz gasi pragnienie wódą.

BRAK NUMERÓW ORJENTACYJNYCH NA WOZACH TRAMWAJOWYCH. Czytelnicy nasi uskarżają się na brak numerów orjentacyjnych na wozach tramwajowych, zastąpionych ostatnio przez propagandowe napisy o pożyczce wewnętrznej. Brak tych numerów daje się szczególnie we znaki wieczorem. Pożądanem byłoby, aby obok napisu o pożyczce umieścić numera, gdyż brak ich wpływa dezorjentacyjnie, zwłaszcza obecnie, gdy ulicą np. Sapiehy kursują również wozy Nr. 2.

O PRZESTRZEGANIE OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW PRZY OGŁASZANIU PRZETARGU. Do bukietu nadużyć i afer, od których aż roi się w tutejszym magistracie, dodać należy nie przestrzeganie przepisów przy ogłaszaniu przetargów na różne roboty. Przetargi na ratuszu odbywają się w sposób familijny. Nic więc dziwnego, że roboty otrzymują ci, którzy w tym kręgu familijnym się znajdują.

WIELKI POŻAR W RUDNIE. W Rudnie, pod Zimną Wodą, wybuchł wielki pożar. Łuna widoczna była aż we Lwowie. Spłonęło sześć budynków gospodarskich. Szkoda wynosi około 20 tysięcy złotych. Dzięki natychmiastowej akcji lwowskiej straży pożarnej, ogień zlokalizowano. Przyczyna pożaru nie stwierdzona.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Szary dom".
APOLLO: „Dzieje grzechu".
ATLANTIC: „Turbina 50.000".
CASINO: „Noc w Kairze" (Ramon Novarro).
CHIMERA: „Dzika dziewczyna".
KOPERNIK: „Tajemnica Zoo".
MARYSIENKA: „Tajemnica Zoo".
MIRAŻ: „Obraza majestatu" (Vlasta Burian).
MUZA: „Czemp".
PALACE: „Córka pułku" (Anna Ondra).
PAN: „Symfonja sześciu miljonów" i rewja.
PASAŻ: „Charlie ratuje Europę".
PROMIEN: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Biała trucizna".
STYLOWY: „Pająk" i rewja.
ŚWIT: „W pogoni za czarną maską".
UCIECHA: „Królowa przedmieścia" i rewja.

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

Z TEATRU

ROZPOCZĘCIE SEZONU W TEATRZE LWOWSKIM

W teatrach lwowskich ciągle króluje „Fraulein Doktor". Oczekiwano, że około 15 września rozpocznie się nareszcie jakiś sezon i będzie można zacząć chodzić do teatru. Tymczasem z komunikatów teatralnych dowiadujemy się, że sztuka p. Tepy nieodwołalnie schodzi już z desek reprezentacyjnej sceny Teatru Wielkiego, a w to miejsce wchodzi nowa sztuka. I tu oddajemy głos samemu komunikatowi teatralnemu, nadesłanemu przez dyrekcję do prasy:

„Z końcem bieżącego tygodnia wchodzi na afisz Teatru Wielkiego interesująca sztuka słynnego węgierskiego autora Ludwika Zihaly (!) p. t.: „III p. drzwi nr. 17". Niezwykle interesująca akcja tocząca się wokoło tajemniczej zbrodni w pokoju hotelowym nr. 17, obfituje w momenty pełne wysokiego napięcia przestawiając splot tajemniczych wypadków aż do wykrycia zbrodni. Reżyseruje nowozaangażowany p. Tatarkiewicz. Grają M. Malanowicz, Strachocki i t. d.".

Tak zachęcająco reklamowana premiera odbędzie się już w sobotę.

A więc tajemnicą w pokoju hotelowym zaczyna teatr lwowski swój sezon.

Na dramat lwowski miasto łoży 300.000 zł rocznie. Komisja teatralna z przew. p. Meibaumem na czele „czuwa" nad jego repertuarem, ale nie odbywa posiedzeń, a prez. Drojanowski decyduje o tem, co ma być grane w teatrach miejskich.

Tak rzuca się w błoto wyduszony z obywateli grosz publiczny.

Skandal!

Czy nie znajdzie się jaka miotła, którąby to dobrane towarzystwo nareszcie przepędziła??

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 28 września

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. — 12.33: Komunikat meteorologiczny. — 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 15.00: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Lwowska giełda zbożowa. 15.45: Lwowski kącik harcerski. 15.50: Gramofon. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Gramofon. 17.15: Recital śpiewaczki łotewskiej z Warszawy. 17.55: Gramofon. 18.15: „Radjo w świetlicy strzeleckiej" z Warszawy. 18.35: Koncert Aleksandra Michałowskiego. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Feljeton z Warszawy: „Z Bułgarji do Konstantynopola". 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Komunikat rolniczy. 21.05: Koncert. 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40—23.00: Gramofon.

Piątek 29 września

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu, hejnał z Torunia. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. — 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Lwowska giełda zbożowa. 15.45: Lwowska chwilka morska. 15.50: Gramofon. 16.00: Gramofon. 17.00: Przegląd wydawnictw. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt z Warszawy: „Polska współczesna". 18.35: Słuchowisko z Warszawy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". — 20.00: Koncert symfoniczny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Kącik polskiego Towarzystwa krajoznawczego. 21.10: Dalszy ciąg koncertu. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40—23.00: Gramofon.

Ze sportu

—o—

RKS—LWOWIANKA. Zawody eliminacyjne o mistrzostwo klasy B między RKS a Lwowianką odbędą się na boisku RSKO o godzinie 9'30 rano.

CZARNI GRAJĄ Z WARTĄ. Zawody o mistrzostwo ligi odbędą się na boisku Czarnych. Początek o godzinie 3 popołudniu.

DRUGI MEETING LOTNICZY. W dniu 1 października odbędzie się we Lwowie drugi meeting lotniczy z udziałem asów lotnictwa polskiego. Bilety na meeting są już do nabycia w przedsprzedaży. Zgłoszenie na bilety dla grup szkolnych kierować należy pod adresem MKA (ul. K. Tańskiej 3, I piętro).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.